

40123

I

SZ.

GWIAZDA SPADAJĄCA.

II

(FLORA BOGDANI).



W KRAKOWIE,

W DROKARNI „CZARNE” PR. KLUZYŃSKIEGO I SP.

pod zarządkiem Józefa Łukowińskiego.

1886.

GWIAZDA SPADAJĄCA.

II.

(FLORA BOGDANI).



W KRAKOWIE,
W Drukarni „CZASU“ PR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1886.

40123

I



Osobne odbicie z „Czasu“ Nr. 111. — Nakładem Redakcyi.

Niedawno nadarzyła mi się sposobność upatrzenia na horyzoncie warszawskim gwiazdy zanikłej w osobie Ter. Damsównej, o którą astronomowie *Kuryerków* i *Echa* nie troszczyli się, i mimo obserwacyj moich, żadną i teraz nawet wzmianką o niej nie obdarzyli miłośników sztuki. — Obecnie na horyzoncie lwowskim przesunęła się mała wprawdzie gwiazdka, ale mająca w przeszłości sceny polskiej niejakię znaczenie.

Lwowski *Przegląd* w Nrze 99 donosi:

„Flora Kleczkowska, wdowa po właścicielu dóbr i właścicielka realności, ulica Trybunalska L. 10 we Lwowie, zmarła dnia 28 b. m. — Nieboszczka była matką znanej śpiewaczki Bogdani.“

Była istotnie matką śpiewaczki, która, poszedłszy za męża za Van der Meera, występowała i występnie to jako Wanda Bogdani, to jako Wanda Kleczkowska, a o której talencie muzykalnym i wyrobionym głosie z wielkiem uznaniem wyrażają się zagraniczne pisma.

Ale mało kto pamięta, że i matka jej była bardzo utalentowaną artystką, o wspaniałym głosie, że znaną była w operze krakowskiej, jako Flora Bogdani.

Panna Bogdani zwała się właściwie Weidnerówną. Była Niemką z rodu; siostra jej Laura słynęła w obywatelstwie w Tarnowskim, jako prawdziwa siostra miłosierdzia, brat zaś zginął w kampanii wolskiej, jako oficer austriacki. Panna Flora kształciła się w śpiewie we Wiedniu, gdzie, jako córka Niemca, mile przyjmowaną była w kołach artystycznych niemieckich.

Wychowana w otoczeniu rodziny cudzoziemskiej, nie umiała przyzwyczaić się do wyobrażeń rodziny. Serce ciągnęło ją ku macierzystej ziemi. Wyrwawszy się ze społeczeństwa austriackiego, zjawiała się w miesiącu maju 1845 r. w Krakowie, w społeczeństwie przesiąkniętym ideami i zeczypospolitej polsko-krakowskiej, wolnego, niepodległego i ściśle neutralnego państewka.

Była to wówczas osoba młoda, jeżeli nie uderzającej piękności, to figury pełnej, ale razem kształtnej, twarzy jasnym płonącym rumieńcem, wyrazistej, ruchliwej i tryskającej dowcipem. Miała polecenia z Wiednia do kół przeważnie rodzin niemieckiego pochodzenia. Szczególniej zajmowała się nią szlachetna zwolewniczka i znawczyni sztuki Hofratowa Baroniowa, siostra Ezscelencyi hrabiego Castilioni, mająca w kołach urzędowych i arystokratycznych lwowskich i wiedeńskich wielkie zachowanie.

Listy polecające przedstawiały pannę Florę, jako osobę z największym wykształceniem, najlepszego prowadzenia się i najmniej widzianą w wiedeńskich towarzystwach.

Mając rzęgly głos sopranowy i doskonałą metodę, zapagnęła błyszczeć na deskach teatralnych. Trzeba było zacząć od prowincjonalnej sceny. Próbowala najpierw w Hermanstadzie, ale miłość stron rodzinnych zwróciła ją do grodu Jagiellonów.

Opera seryo była w Krakowie w pełnym rozkwicie. Meciszewski nie mało starańłożył, aby ją podnieść. Nie znano jeszcze Offenbachów. Królowali Rossini, Donizetti, Herold, Bellini i Weber, sami poważni kompozytorowie.

Personal uzupełniał się ciągle. — Ulubienicą była Wiktorya Studzińska, za którą szalała publiczność, mianowicie ilekroć wystąpiła w *Córce pułku*. Wywierała ona taki urok w tej sztuce, że nim jeszcze ukazała się na scenie, skoro tylko publiczność słyszała ją za kulisami, rozpoczynającą śpiew, już cała sala trzęła się od oklasków. Trwało to przez wszystkie dwadzieścia dwie reprezentacye po sobie idące przez cały rok, a zawsze przepelnione. Była istotnie ukochana córka 1500 ojców. Publiczność podziwiała także uroczę wdzięki Hoffmannownej później Majeranowskiej, gdy w naiwnych partyach miłym odznaczała się głosem. Zás po Bełcikowskiej rokowano sobie śpiewaczkę seryo, wyższego nastroju.

W tych stosunkach zjawiła się Bogdaniówna. Fr. Mirecki zawyrokował, że ma i głos i metodę; to wystarczało. Meciszewski zaangażował wiedeńską śpiewaczkę. Zawarto kontrakt dnia 24 maja 1845 r. do ostatniego marca 1846 r. Ofiarowano jej od 1 czerwca 1845 r. 288 zł. pol. miesięcznie.

Przyjęła na siebie obowiązki wyłącznie śpiewaczki, wykreśliwszy artykuły, obowiązujące ją do komedy i dramatu.

Wystąpiła po raz pierwszy dnia 12 czerwca 1845 r. w teatrze, w tak nazwanej Akademii muzycznej. Meciszewski, aby zapobiedz uprzedzeniu co do jej pochodzenia, ogłosił w afiszu: „Panna Flora Bogdani, Polka, po kilkoletnim pobycie za granicą, powróciwszy do własnej ojczyzny, da się słyszeć.“ Śpiewała ustępy z „Linda di Chambrun“ i z „Gemma di Vergi“; i po tym pierwszym występie odniosła, zdaniem krytyka w *Gaz. krak.* tryumf zupełny.

Następnie śpiewała dnia 29 czerwca partję tytułową w operze „Norma“ (Belliniego). Jednocześnie wystąpiła Belcikowska po powrocie z Warszawy, w roli Adiny „w Napoju miłosnym“ (Donizettego).

Popisy dwóch pierwszych śpiewaczek wywołały głośną rywalizacyę dwóch partyj w parterze, który decydował o artystach. — Parter był wówczas ogniskiem, do którego schodzili się miłośnicy i znawcy. Ci wyrokowali o losach artysty.

Belcikowska miała za sobą wspomnienie najlepszej uczennicy Mireckiego, świeży rozgłos po występach w Warszawie (w „Napoju miłosnym“, Adina), gdzie jej przyznano rozległość i jędrność sopranu, utrzymanie się w intonacyi, metaliczność, pomimo słabości w wyższych tonach. (*Gaz. Codz.*). Prócz niezaprzeczonego talentu, popierały ją liczne kolligacye. Nieoswojenie się ze sceną i mniej

udatne kostiumowanie się, były ujemnością, nieczyniącą ujmy pożytkowi, jaki odnosiła z niej opera krakowska.

Obok niej mogła rywalizować Flora Bogdani, a choć doczekała się ostrej krytyki w *Gaz. Pozn.* (Nr. 279) ze strony historyka-korespondenta, doznawała względów ze strony prawdziwych znawców, jako odznaczającą się biegłym wyrobieniem głosu, zarówno jak elegancją obejścia i grą dramatyczną. To dawało jej pierwszeństwo. (*Gaz. Pozn.* Nr. 293).

Pierwsza artystka podejmowała się wszelkich ról, więc użyteczniejszą była, gdy druga śpiewywała tylko partye ściśle dramatyczne. Pierwszą też entrepreneur lepiej wynagradzał, bo dostawała w miesiącach zimowych 300 złp. miesięcznie, a od 1 kwietnia po 12 dukatów.

Główne powodzenie miała Bogdani w operze Auber: „Niema z Portici,” którą w krótkim czasie pięć razy przedstawiono, co na owe czasy było niezwykczajnem. Grała Elwirę.

W operze „Belizaryusz” była Antonia, we „Fra Diavolu” Pamela, zaś Kamillą w „Zampie.”

Zaraz po pierwszych występach Flory Bogdani, pisał o niej recenzent muzyczny (*Gaz. Krak.* 1845, Nr 136), iż ta uczennica dawniej Mireckiego, a potem sławnego Gentilhuoma, przepędziwszy rok jeden, jako primadonna, w Hermansztadzie, zateksniła za krajem i wystąpiła, jako stała artystka sceny krakowskiej.

„Znam kilka artystek polskich (mówi recenzent) lecz nie boję się wyznać, że nie znalazłem u za-

dnej dotąd wszystkich przymiotów śpiewaczki, jak je panna Bogdani posiada. Jeżeli mają głos to im zbywa albo na mocy, albo na szkole; jeżeli posiadają drugie i trzecie, to znowu mniej świeży, albo nie równy, lub też mniej więcej przeciw intonacyi wykraczający. (Przymówka do trzech innych krakowskich śpiewaczek). Panna Bogdani posiada te wszystkie przymioty. Głos jej jest silny, zatem teatralny, równy, rozkwitającej świeżości, dźwięku metalicznego, okrągły i wszędzie, nawet w najtrudniejszych przejściach, intonacyi wierny. Gdy do tego wszystkiego dodamy jej wykształcenie prawdziwie mistrzowskie, wypadnie przyznać, że opera krakowska bardzo wiele zyskała na przybyciu panny Bogdani, że mogących z nią emulować, zdaniem mojem, nie mamy dotąd jeszcze, przynajmniej w naszym kraju.“

W podobny sposób opisuje talent Bogdaniównę. *Gaz. lwowska*, a za nią *Gaz. Poznańska* (N. 140). Piszą tam: „Największem nabyciem dla opery jest przyjazd Flory Bogdani. Nie masz podobno artystki polskiej, którejby talent tak był powszechnie za granicą uznany. Wszystkie niemal dzienniki, a na ich czele bezstronna *Gazeta muzyczna* (wiedeńska?) obsypują ją zaszczytnymi pochwałami, które odebrała nie tylko na scenie ale i w pierwszych muzycznych zebraniach wyższego towarzystwa wiedeńskiego.“

Dziś słowa te możnaby uważać za zręczną reklamę, wówczas jednak u nas przynajmniej, nie uprawiano tej sztuczki celem dopomożenia sztuce.

Karyera teatralna nowej śpiewaczki nie trwała długo.

Przerwały ją wypadki polityczne. Jakkolwiek do kół niemiecko-polskich przeznaczało ją pochodzenie, uczucia wiodły ją w innym kierunku.

Obok sceny uprawiała śpiew daniem lekcyj. To ją zaznajomiło z wielu rodzinami mieszczańskimi. Pomimo stosunków groźnych i rygoru policyjnego, który w Rzeczypospolitej panował, nie umiała hamować myśli swojej.

Objawiała namiętnie, głośno i ryzykownie, swoje demokratyczne, a razem patryotyczne wyobrażenia. Jedni słuchali ją z niedowierzaniem, drudzy tem skwapliwiej skupiali się około osoby, która imponowała bystrością umysłu i niemal męską energią.

Wpływy paryskiej szkoły demokratycznej przesiąkały coraz widoczniej. Coś gotowało się w powietrzu, więc i społeczeństwo gotowało się do przeczuwanych wypadków.

Z imaginacją żywą, sercem szlachetnem, rojąc zdemokratyzowanie stanów społeczeństwa, zapra gnęła panna Bogdani zbliżyć świat teatralny do świata mieszczańskiego. Prąd demokratyczny wymagał tego zespolenia. Czy jakie plany miała sobie udzielone, trudno się domyślać. Obmyśliła bal składkowy, na który zebrać się mieli co celniejsi artyści i co wybitniejsze rodziny krakowskiego towarzystwa.

Zabawę wyprawiono w porze karnawałowej w odnajętym pomieszkaniu od p. Sochockiej w wiel-

kiej sali domu Waltera na trzeciem piętrze w Krzysztoforach.

Świat artystyczny miał sposobność po raz pierwszy zawiązać bliższe stosunki z mieszczaństwem, a że świat ten tworzyli Królikowski, Chomińscy, Studzińska, Hoffmann Majeranowska i inni zalecający się i talentem i obyczajami artyści, zbliżenie takie było korzystnem dla stron obojga.

Choć korespondent piorunował w *Gazecie po-znańskiej* (Nr 13) na wyprawianie balów w Krakowie, a to z powodu popełnionych na balu publicznym nieprzystoiwości przez przybyłego z Paryża hrabiego złotego młodzieńca, jednakowoż składkowa zabawa pod egidą artystów zawiązana, przyjętą była życzliwie, jako rodzaj zabawy prywatnej i zwałała towarzystwo liczne i doborowe.

Bawiono się świetnie. Zapomniano o mieczu Damoklesa, wiszącym nad krajem.

Był tylko mały epizod w gronie męskiem podczas kolejki, że jeden z policyjnych urzędników, uniósłszy się patryotyzmem, wniósł zbyt głośno rewolucyjny toast.

Z początku zapomniano o tem. Tymczasem katastrofa rzezi galicyjskiej zachwiała sceną krakowską. Wejście wojsk austriackich do miasta pociągnęło za sobą szereg śledztw i doniesień.

Ktoś przypomniał sobie ów bal publiczny, którego gospodynią była Flora Bogdani, a w którym chciano upatrzeć schadzkę sprzysiężonych.

Zaczęto dochodzić, czy ona zamieszkała w Krakowie istotnie jako śpiewaczka, czy jako agent

spiskujący. Podejrzewano ją o związki polityczne z galicyjskiem obywatelstwem, z Wład. Dąbskim, Adolfem Bobrowskim, Henr. Kępińskim i Wład. Jordanem, leczniczego jej udowodnić nie można było.

Jeden z komisarzy, który z urzędu miał czuwać nad balen, a jako wielbiciel i znawca muzyki znał się z panną Bogdani, był zapytywany d. 4 listopada 1846 r. protokolarnie o mniemaną zbrodniarkę stanu.

Zeznał, że bywał często u niej, gdy mieszkała u Julii Elgerowej, żony kapitana milicyi, że bywali tam jej krewni, tudzież Gradowiczowie, Fiszer i Ducilłowicz, oficerowie milicyi, rodzina niemiecka Heinzów i Czerszyk i inni. Zwykle bywano co poniedziałki. Grywano tam w wista lub kolejno zabawiano się muzyką, a szczególnie śpiewem. — Rozmów politycznych nie prowadzono.

Na balu byli Elgerowie, Weidner, cenzor Majeranowski z rodziną, Fiszer kapitan, Csala, major milicyi, Gradowiczowie, Meciszewscy, Bochenek, Mączyński. — Wymienił zatem świadek bądź osoby z teatrem związane, bądź dobrze widziane u rządu, gdy o innych uczestnikach balu przemilczał, zwłaszcza o wiejskiem obywatelstwie, które z Galicyi na ten bal przekradło się bez paszportu przez komorę Podgórze.

Tak dane wyjaśnienie, uwolniło Florę Weidnerównę od dalszej odpowiedzialności, ale nie od podejrzeń. — Rząd kazał jej, aby wróciła do miejsca narodzenia swego. Tym sposobem polityka zabiła artystkę.

Niebawem poznał ją zacny pedagog i nauczyciel Włodz. Dziednszyckiego, ceniony w tej rodzinie p. Kleczkowski i zaślubił. — Osiedli późnij na otrzymanych od szlacheznego i wdzięcznego nacznia za wysługi nauczycielskie majątnościach wiejskich. — Pani Bogdani po śmierci męża przeniosła się do Lwowa i oddała się wychowaniu córki swej Wandy, szukającej także dróg artystycznych.

Tem wspomnieniem czczę pamięć szlacheznej, ogółowi dziś nieznaney, gorąco wierzącej w ideał naszej przyszłości artystki i niewiasty. Spadła gwiazda świeciła krótko, ale światło jej było jasne, promieniste, przejrzyste i rodzime.

K. Estreicher.

